

PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA
ILLUSTROWANA.
Wychodzi we Lwowie 2 razy na miesiąc 1-go i 15-go z okolicznościowymi dodatkami.

Organ oficyalny Krajowego Towarzystwa Kupców i Przemysłowców, tudzież Towarzystwa Kupców i Młodzieży handlowej we Lwowie.

Rok IV. 1897.

Redakcya i Administracya we Lwowie Plac Maryacki L. 8.
Wydawca i odpow. redaktor *Zygmunt Korosteński.*

Nr. 9. Lwów 1. Maja

PRENUMERATA z PRZESYŁKĄ WYNOSI: W Austro-Węgrzech kwartalnie 1 zł. w. a. — W Niemczech 2 marki. Zeszyty pojedyncze do nabycia w biurach gazet i księgarniach.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE ADMINISTRACYA

Warunki ogłoszeń podane są w każdym numerze w Informacyach.

TREŚĆ: 1) Wspierajmy krajowy chrześcijański handel i przemysł. — 2) Zgromadzenie stowarzyszeń przemysłowych w Czechach. — 3) Zjadz krajowych handlarzy nierogacizny. — 4) Wynalazki w Ameryce — 5) Z dziedziny technologii. — 6) Czarodziejski gabinet. — 7) Kronika i informacye przemysłowo-handlowe. — W odcinku: 8) Wyprawa do krajów nieznanych na Marsie, fantastyczna powieść Władysława Zawernego. — Reklamy i ogłoszenia.

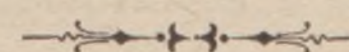
Wspierajmy
chrześcijański nasz handel i przemysł!

„Trzymajmy się niedajmy się“ — wciąż ta piosnka dzwoni;
A tymczasem — to rzecz pewna, widna, jak na dłoni,
Że językiem się wspieramy chętniej, niż czynami.....
Hej! do czynu Bracia razem — bo źle będzie z nami.

Zaiste dość słów — dość gadania — ***czynami i pracą, a wzajemnem pomaganiem sobie i ofiarnością na wspólne cele*** powinniśmy dać dowód, że nie chcemy już dalej ustępować wciąż miejsca w przemyśle i handlu narodowi żydowskiemu, który, zająwszy już handel — w co raz szybszym tempie opanowuje także przemysł nasz krajowy i nadaje miastom i miasteczkom naszym wstrętny charakter miast obcych, z fanatyczną nam nieprzyjazną ludnością.

Garnijmy się tedy wszyscy do stowarzyszeń, które mają na celu ochronę handlu i przemysłu krajowego, chrześcijańskiego — nie żałujmy tych kilku centów na ***wkładki*** do towarzystw, nie żałujmy też drobnych kwot **na prenumeratę czasopism, poświęconych chrześcijańskiemu przemysłowi i handlowi** — a będzie wszystkim nam z pewnością **lepiej!**

Nie pomogą nic frazesy, **jeśli się nie nawrócą** dla narodowo-ekonomicznej sprawy **ci, co kupują tylko u Żydów** i jeśli się nie spostrzegą ci, co **wszelkie większe dostawy Żydom oddają**. — Niech popatrzą dokąd to prowadzi; a spostrzegłszy, w jaką siebie i swych bliźnich pchają niewolę — niech zasłonią oczy, a zawstydzą się i zawrócą z drogi, póki jeszcze czas....



Walne zgromadzenie
krajowego Związku rzemieślniczych i przemysłowych stowarzyszeń w królestwie Czeskiem.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie związku czeskich stowarzyszeń przemysłowych odbyło się dnia 19 b. m. wśród licznego udziału delegatów zarówno z Pragi, jak z prowincyi.

Zgromadzenie zagaił wiceprezes Hartwich w zastępstwie prezesa Jirouska, który usprawiedliwił swą nieobecność słabością.

Sprawozdanie z czynności i rachunkowe zostało przyjęte, po czem wyłoniła się dyskusya w sprawie udziału związku w wyborach politycznych.

Przy punkcie porządku dziennego wolne wnioski — przyjęto wniosek wydziału, aby praskie stowarzyszenia stosunkowo do ilości swych członków brały udział w komisyach Związku, stowarzyszenia zaś prowincyonalne, aby utworzyły wydział mężów zaufania.

Wniosek stowarzyszenia stolarzy w Lunach w sprawie ochrony przeciw nieuczciwej konkurencyi obcej i krajowej przekazano komisyi przemysłowej, a wniosek delegata Sudka o utworzenie wydziału odczytowego — komisyi organizacyjnej.

Wniosek Brdiczki z Kościelca, aby Związek („Jednota“) starał się o prawo wybierania po jednym posle do sejmu i parlamentu na wzór izb handlowych, uchwalono przekazać wydziałowi.

Na ostatek urządzono składkę na szkołę przemysłową uzupełniającą w Witkowicach; poczem walne Zgromadzenie zamknięto.

Zjazd galicyjskich handlarzy nierogacizny.

Wskutek inicyatywy kilku handlarzy nierogacizny, których nazwiska podaliśmy w poprzednim numerze, odbył się we Lwowie dnia 10 kwietnia r. 1897 w sali ratuszowej pod przewodnictwem p. nadinżyn. *Heppe'go* wśród stosunkowo licznego zebrania kupców trzody chlewnej i interesantów, tudzież zaproszonych gości ze szkoły weterynaryjnej i innych.

Najpierw przedstawił P, *Teodor Rubczak* smutne położenie naszego handlu trzodą chlewną, wywołane nieodpowiednem ustawodawstwem weterynaryjnem, ciążącem zarówno na handlu, jak i na hodowli trzody, stanowiącej w wielu okolicach naszego kraju jedno z głównych źródeł zarobku.

Ustawa o zarazie pyska i racic — spowodowuje zamykanie eksportu z całych powiatów, choćby pojawienie się zarazy miało charakter tylko lokalny — choćby zaraza powstała tylko w jednej lub kilku zaledwie miejscowościach. — Zdarza się też często, iż transport trzody z pewnego powiatu, zakupiony przed pojawieniem się w tym powiecie zarazy — jest w drodze, a tu tymczasem wychodzi zakaz, by z dotyczącego powiatu trzody nie puszczać. — Transport dochodzi wreszcie bez przeszkody aż do Wiednia i dopiero stamtąd zwracają go na tej tylko podstawie, że pochodzi z powiatu zarazą dotkniętego.

Jakie szkody przez to ponosi handel i pojedyńczy kupcy, których to nieszczęście trafi — to trudno nawet obliczyć — dość, że skargi na to i utyskiwania dają się słyszeć ze wszystkich stron, a ludność powiatów dotknięta zakazem ubożeje wskutek zastoju handlowego.

Drugą ujemną stroną jest postępowanie z trzodą węgrowatą. Wywody p. *Rubczaka* poparł P. *Stapiński*, wspominając przy tem o nadużyciach niektórych weterynarzy.

P. *Timoftiewicz*, weterynarz krajowy w ck. Namiestnictwie wytłómaczył, iż nie można mówić o nadużyciach w ogóle, a poszczególne wypadki bywają zawsze ściśle urzędowo karane, byleby doszły do wiadomości władzy.

P. *Szpilman* podniósł, że główne źródło złego leży w nieodpowiednem ustawodawstwie weterynaryjnem, co sami weterynarze uznali na odbytym 27. marca br. zjeździe we Lwowie, przedstawiając między innymi i te niedogodności, na które uskarzają się handlarze trzody. Radzi p. S. utrzymywać we Wiedniu weterynarza jako obrońcę interesów handlu galicyjskiego nierogacizną — gdyż tam, a nie w kraju, dzieją się właściwe, a zabójcze dla handlu nadużycia. — W tym duchu przemawiał także Pan *Kubicki*.

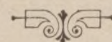
Następnie referował bardzo trafnie sprawę taryf od transportu trzody p. *Edward Schindler*, właściciel konces. biura komercyalnego i reklamacyjnego w Stanisławowie.

Po przemówieniu P. *Jana Karmazyna* z Sambora zabrał głos P. *Peygert*, właściciel dóbr i hodowca i wykazał, iż należałoby przedewszystkiem zastanowić się nad kwestyą, czy celem obrony interesów handlu nierogacizną należy założyć osobne stowarzyszenie, czy też przyłączyć się do utworzonej niedawno spółki dla handlu bydłem.

Po postawieniu tej kwestyi na porządku dziennym i przemówieniu p. *Rubczaka*, który zaznaczył, że trzeba utworzyć osobny związek i zachęcał też do wstąpienia do kraj. Spółki producentów i handlarzy bydłem poddano pod obrady sprawę przystąpienia do spółki; ale Z. Korosteński, a następnie p. Horoszkiewicz i Obmiński zachęcali do utworzenia najpierw związku, nie szczędząc zresztą zachęty co do przystępowania do spółki.

Ostatecznie, celem założenia związku, wybrało walne zgromadzenie komitet, w skład którego weszli pp. *Teodor Rubczak, Aleksander Gotlieb, Zygmunt Korosteński, Jędrzej Gardulski, Antoni Majewski, Ignacy Darocha, Stefan Huryk, Jan Ryniewicz i Roman Wyżykowski.*

Komitet ten odbył tego samego dnia po południu posiedzenie — i wybrał dwa komitety ściślejsze, jeden celem petycyj o zmianę ustaw weterynaryjnych — w którym referat powierzono przybranemu do komitetu p. Stapińskiemu — a drugi komitet statutowy, którego referentem został obrany Z. Korosteński. — Projekt statutu już się przygotowuje i będzie wkrótce przesłany członkom ściślejszego komitetu.



Wynalazki w Ameryce.

Urząd patentowy w Stanach Zjednoczonych Ameryki „Patent Office“ opatentowuje wszelkie zgłoszone wynalazki, choćby nawet urojone. Notuje opis wynalazku; odbiera jako taksę trzydzieści dolarów i wydaje patent; to też na tysiąc wynalazków przypada tam zaledwie jeden wynalazek rozumny i praktyczny. Najpraktyczniejsze powstają zwykle przypadkowo; a rozpowszechnienie ich i zyskowność często od mody zależy. To też nawet drobne wynalazki są zyskownemi, gdy przyjdzie im w pomoc moda i reklama. Tak n. p. pewien wieśniak z Cincinati miał sześcioro dzieci, które ogromnie darły trzewiki. Wpadł więc na pomysł zaopatrzenia końców butów w blaszki mosiężne. Pomysł na pewien czas stał się bardzo modnym, a wynalazcy swemu przyniósł miliony.

Drobnostka — piłka na gumie umocowana, która rzucona na ziemię powracała do ręki, wzbogaciła nadzwyczaj swego wynalazcę.

Miliony zarobił wynalazca łapek bronzowych lub blanych, służących do przytrzymywania i wieszania na ścianie listów, kwitów i t. d. Pół miliona dolarów zapłacono za „pazia“ do podnoszenia sukien w czasie błota. Pomysł zastosowania piór indyczych do gorsetów zamiast fiszbinów przyniósł swemu wynalazcy 50.000 dolarów.

Francuz, który wymyślił sposób zastępowania guzików u rękawiczek przez maszynki, nie obrywające się przy zapinaniu, przyszedł również do wielkiego majątku. Setki tysięcy dolarów, otrzymał jeden z optyków amerykańskich za pomysł umieszczenia na sprężynach od binokli pasków korkowych, zapobiegających odgniataniu nosa i spadaniu binokli. Amerykanin, który poraz pierwszy zamiast korków, zaczął używać kapsli do butelek został zamożnym człowiekiem. Pewien robotnik, zajęty przy fabrykacyi pudełek do konserw w Chicago, który wpadł na pomysł otwierania tych pudełek

przez naciśnięcie, otrzymał od fabryki, w której pracował, 50·000 dolarów.

Kałamarz automatyczny, dający pióru zawsze jednakową ilość atramentu, przyniósł swemu wynalazcy $2^1/_2$ miliona w ciągu dwu lat. Inżynier Springer, który wpadł na pomysł hamulca do wagonów, otrzymał za to 75 tysięcy dolarów.

Pisma specyalne jak: „Boston Journal of Commerce“, „Scientific American“ „The Nature“ i inne podają mnóstwo wynalazków tego rodzaju.

Z najnowszych wynalazków w Ameryce patentowanych przytaczamy następujące: Zastosowanie mąki z bananów do fabrykacyi wina. Młotek automatyczny z zawartymi w nim już gwoździami, oraz wyrabiający gwoździe na zwykłej kuchni domowej.

Zegarki z fonografami, wygłaszające godziny. Sposób cięcia płytki złotej na warstewki tak cienkie, iż cztery miliony takich warstw idą na $2^1/_2$ centymetry wysokości i tp., a wreszcie, co najciekawsze, sposób fabrykacyi jaj sztucznych, zawierających te same pierwiastki chemiczne, co jaja kurze.

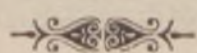
Rzecz jasna, że rozchodzi się tu tylko o wartość spożywczą „jaj sztucznych“, gdyż o wylęgu takich „jaj“ absolutnie mowy być nie może.

Z dziedziny technologii.

Fotografia na tkaninach. Od dłuższego już czasu usiłowano znaleźć sposób preparowania jedwabiu w tym celu, aby na nim można było fotografować. Próby dotychczasowe były jednak nieudolne, a choć w Paryżu wyrabiano tkaniny jedwabne, powleczone masą czułą na światło — to jednak nie odpowiadały one praktycznemu celowi, gdyż czuła powłoka kruszyła się i odpadała. Teraz dopiero, jak się dowiadujemy z odczytu prof. Dr. M. Freunda, wygłoszonego w fizykalnem Towarzystwie w Frankfurcie nad Menem — wpadł *Cobenzl*, chemik Höchsterowskiej fabryki farb na pomysł takiego preparowania nie tylko jedwabiu ale także innych tkanin, a nawet skóry, iż preparowanie to ma nadawać tkaninom i skórze zupełne uczulenie na wpływ światła. Dla przemysłu artystycznego wynalazek ten może mieć bardzo ważne znaczenie.

Automaty, sprzedające karty korespondencyjne. Ministeryum handlu zezwoliło firmom Stollwerk & Hartwig w Wiedniu na ustawienie w kawiarniach, hotelach i t. d. automatów, które za wrzuceniem monety wydawać będą karty korespondencyjne, ozdobione widokami.

Przypominamy przy tej sposobności artykuł urzędnika pocztowego p. Kol., drukowany przed kilku miesiącami w „Dźwigni“ w sprawie automatów na drobniejsze przesyłki pieniężne zapomocą przekazów. Sprawę tę należałoby także wziąć pod uwagę.



Czarodziejski gabinet

opisał

Radosław Piórko.

Wchodzimy do gabinetu pewnego badacza przyrody — witamy gospodarza — pytamy o zdrowie i o postęp w mozolnych naukowych badaniach.

— Jakto — pyta jeden z nas — toć wszyscy mówią, że doktor teraz szalenie zajęty i oczekują jakiegoś nadzwyczajnego odkrycia lub naukowego dzieła.

O! to grubo się zawiodą — rzekł z tajemniczym uśmiechem uczony mąż — bo ja — no wyznam wam panowie otwarcie i szczerze — bawię się teraz i odpoczywam....

— A tak, widać to po pańskiej wybladłej twarzy — rzekłem z przekąsem i urażony, że fizyk jak przypuszczałem drwi z nas poprostu.

— Ależ istotnie bawię się — nie chcecie mi wierzyć panowie, to was zaraz przekonam — zostałem spirytystą....

— A to dobrze, to bardzo dobrze! — zawołał jeden z moich kolegów, a od trzech tygodni zapalony zwolennik spirytyzmu i okkultyzmu.

— Nie pleć głupstw, zawołałem, ciągnąc za połę od angleza mojego kolegę-spirytystę — a potem seryo zwróciłem się z grzecznym uśmiechem do interwiewowanego męża nauki i gratulując mu humoru, prosiłem w imieniu Redakcyi naszego czasopisma o podanie jakich nowości naukowych, celem otrąbienia ich światu pierwej jeszcze, zanim przedstawione zostaną w Akademi umiejętności.

Działałem pod wpływem dwu sił — pod wpływem ambicyi, aby coś ciekawego najpierw roztrąbić przed światem — a powtóre pod wpływem ciekawości i pewnego zamiłowania do fizyki i chemii.

— Ależ zapewniam pana, że nie żartuję, odrzekł mój interlokutor na seryo — bawię się teraz spirytyzmem. — Jeżeli panowie chcecie — to zaraz was o tem przekonam

To mówiąc, wziął ze stołu tacę, na której stały kieliszek i flaszka.

— Zaraz was przekonam — powtórzył raz jeszcze — że zostałem obecnie w całem tego słowa znaczeniu spirytystą.

— To jest raczej — to jest tego — raczej chyba spirytualistą, panie profesorze — rzekł jeden z naszych, znany dowcipniś — nieśmiało wskazując na flaszkę i kieliszek.

— Niech i tak będzie — rzekł dobrodusznie profesor — nie zważając, że kilku z nas krztusi się od wstrzymywanego śmiechu, ale jeżeli chcecie, żebym wam urządził spirytystyczne przedstawienie — dodał, stawiając flaszkę i kieliszek na mniejszym stoliczku, opartym o ścianę parawanika, okrytego ciemno zielonem suknem — to pozwólcież przedewszystkiem, abym zaciemnił pokój.....

Mimo całej czci dla szanownego uczonego i profesora — nie mógłem się zgodzić jakoś na tę propozycyę. Dziwna bladość twarzy, flaszka i kieliszek — jakieś nienaturalne ruchy profesora i od czasu do czasu przybierana tajemnicza mina usposobiły mię jakoś bardzo niedowierzająco względem niego i już już chciałem zaprotestować przeciw zaciemnieniu pokoju i w przypuszczeniu, że biedny profesor dostał bzika, wynieść się jak najprędzej własnym kosztem z jego gabinetu — gdy w tem profesor nagle spuścił zaciemniającą roletę i znaleźliśmy się w zupełnej ciemności.

Mimowoli krzyknąłem, a za mną echem odezwał się także jeden z kolegów. — Drugi, mianowicie ów spirytysta natomiast nie miał nic pilniejszego, jak sypnąć brawo sfiksowanemu — jak się zdawało — profesorowi.

Będziemy my się tu mieli z pyszna — pomyślałem sobie. — Ale obowiązek dziennikarski przedewszystkiem! — wziąłem więc na odwagę i czekam; wybrałem sobie

atoli miejsce w pobliżu dzwonka elektrycznego i telefonu, aby w razie potrzeby żaalarmować straż bezpieczeństwa i dyrekcyę domu dla obłąkanych.

Po chwili usłyszeliśmy jakieś stukanie stolikiem, na którym profesor ustawił swą flaszkę i kieliszek. — Potem znów ucichło — profesor odkrząknął i przybierając znowu jakiś dziwny głos tajemniczy rzekł:

— Uważacie panowie, że w tej sali zupełnie jest ciemno.

— Tak — aż za nadto — odezwały się głosy.

— Uważaliście panowie, że wziąłem ze stołu tacę z flaszką i kieliszkiem.

— Tak, uważaliśmy...

— A zgadnijcież panowie w czyjem ręku obecnie naczynia te się znajdują.... To rzekłszy, urwał mowę... przygłuszył ją bowiem dziwny jakiś łoskot, a względnie tyrkotanie, czy też, jak nam się zdawało charczenie, — a wśród ciemności ku największemu naszemu przerażeniu ukazał się olbrzymi kościotrup w pozycyi przysiudowej z tacą flaszką i kieliszkiem w ręku!....

— Śmierć! — krzyknął kolega spirytysta.

— Ato pijaczka — dodał — drugi kolega, nie pogardzający spirytualiami — nawet po śmierci trzyma kieliszek i flaszkę — ale jakoś nikt nie roześmiał się na ten dowcip — wszyscy staliśmy jakby skamieniali — pozostając pod urokiem chwili.

Przetarłem oczy, czy to nie złudzenie — ale nie! — najwyraźniej w świecie widne chude kościste ręce okropna trupia głowa, a dziwnie zgięte piszczeli i kości udowe robiły takie wrażenie, jakgdyby kościotrup w jednej chwili miał zrobić podskok i rzucić się ku nam.

— No no nie żartuj panie profesorze, zawołał — jeden z naszych.

— A to się profesor ucharakteryzował, zawołał drugi.

— Nie ucharakteryzował, nie — ale wywołał wam ducha, istotnego ducha — zapewniał nas po swojemu kolega spirytysta.

— Rzeczywiście, że nie ucharakteryzowałem się — zawołał profesor, śmiejąc się, gdyż jestem tu wśród was, a mimo to duch kościotrup, nie znika wcale....

I rzeczywiście profesor stanął przy mnie, a mimo to świetlany obraz kościotrupa występował najwyraźniej w plastycznych kształtach.

— Co to jest? szepnąłem z cicha — pan profesor istotnym został czarodziejem.

— Co to jest — zaraz o tem pana poinformuję — rzekł uprzejmie profesor, ale przedewszystkiem nauczę Pana zaklinać, aby zjawisko zniknęło.

Przesuń — no pan tylko ten guziczek w lewą stronę.

Posunąłem guziczek — i patrzcie tyrkotanie ustało, a zjawisko znikło.

— Jak pan to zgrabnie urządziłeś, panie profesorze! — zawołałem.

— O do tego wcale nie trzeba zgrabności; zaraz was o tem przekonam; to mówiąc zaświecił światło: — I cóżeśmy ujrzeli? Oto parawanu nie było, natomiast na zwyczajnem drewnianem krześle siedział zwyczajny kościotrup, z jakim spotkać się możemy w każdym gabinecie przyrodniczym. Ręce kościotrupa spoczywały na małym stoliczku i dotykały umieszczonej na nim tacy z flaszką i kieliszkiem.

— Ale dlaczegóż to wszystko w ciemności świeciło? — gdy tymczasem stolik i krzesło były niewidzialne — zapytał kolega spirytysta.

— Zagadkę tę — mój kochany panie wytłómaczyć panu mogą tylko promienie Röntgena....

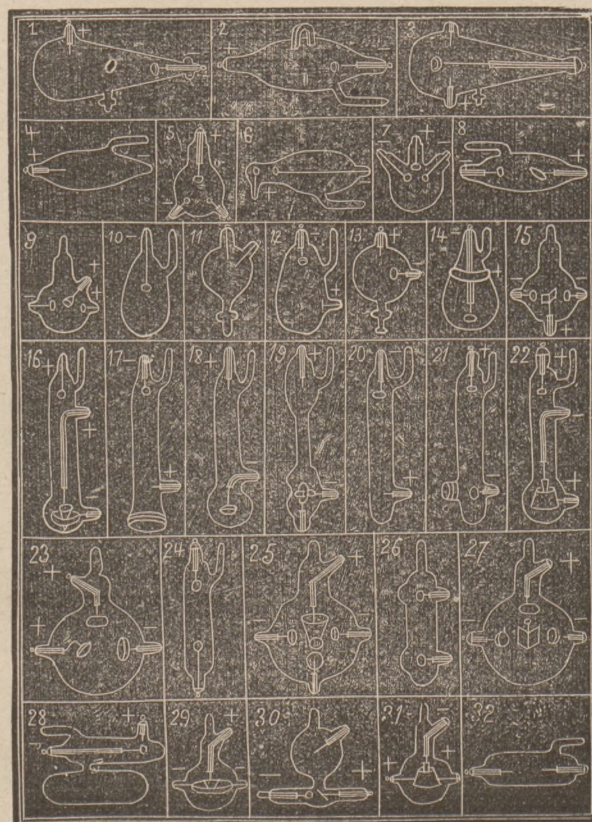
— Jak panom wiadomo — mówił dalej szanowny profesor — promienie te są niewidzialne dla oka, ale mają zato własność czynić świecącemi niektóre sole, jak n. p. platynosinek barowy.

Otóż takim platynosinkiem barowym powlókłem ten oto szkielet, tacę, flaszkę i szklankę — natomiast inne przedmioty pozostawiłem bez żadnej powłoki: — Promienie Röntgena, wychodząc z tego oto aparatu (tu profesor otworzył pudło, w którem znajdował się röntgenowski przyrząd), przechodzą niewidzialne przez drewniany stolik i krzesła, a wprawiają w stan bladego świecenia (fluorescencyi) tylko te oto kości, tudzież tacę i naczynia. — Stąd całe widowisko.

— A teraz to rozumiem — zawołał mój kolega — spirytysta — więc to wszystko elektryczność — fizyka;

— Tak kochany panie — rzekł profesor — ale mimo to nie przestanę wierzyć, że są rzeczy i zjawiska między niebem a ziemią — o których się nawet filozofom nie śniło. Na zakończenie przedstawię panom różne okazy rurek, które różni uczeni obmyślili dla wywoływania Röntgenowskich zjawisk.

Rurki te przedstawia uwidoczniona tu rycina.



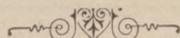
Różne rodzaje rurek Röntgenowskich.

Jakkolwiek rozmaite co do kształtu — dzielą się one na trzy grupy: — Jedne wysyłają promienie X wprost od katody, drugie od antikatody — a trzecia grupa jest kombinacyą dwu pierwszych.

Promienie Röntgena mają jeszcze wielką przyszłość przed sobą — a znakomity okulista Gałęzowski twierdzi że także w okulistyce znajdą one niemałe zastosowanie.

Na tem urwał zacny profesor rozmowę — a my podziękowawszy mu serdecznie za jego demonstracye i prze-

prosiwszy za nasze — pożegnaliśmy ten zaiste czarodziejski gabinet.



KRONIKA
i informacye przemysłowo-handlowe.

„Żydowski lokaj w cylindrze“. Ciekawy ten okaz, którego nie mogliśmy umieścić w tym numerze dla braku miejsca, przedstawi się Szanownym Czytelnikom w następnym numerze „Dźwigni“ z dnia 15. maja br.

Wolne posady: J. Wysoczański, cukiernia i handel win w Drohobyczu, poszukuje pomocnika handlowego i inkasentki; fabryka braci Wczelak we Lwowie — manipulanta; Zakłady fabryczne w Zakopanem — ślusarza maszynowego; „Cukiernia warszawska“ we Lwowie — ucznia; rzeźbiarstwa pracownia Czerniawskiego we Lwowie ul. Karola Ludwika l. 3. — praktykanta; Zarząd dóbr Nowe Sioło poczta Kulików — stelmacha; W. Wolski & K. Odrzywolski w Schodnicy — tokarzy i kowali, obeznanych z robotą dla kopalń naftowych.

Wspólne święcone w towarzystwach przemysłowych lwowskich odbyło się w przewodnią niedzielę. — „Gwiazda“ i „Skała“ podejmowały liczne grono członków i gości. Wśród mów wypowiedzanych przy toastach poruszono niejedną myśl dobrą i pobudzono uczucia wzajemności, a solidarności, których tak bardzo nam potrzeba. W Stowarzyszeniu opieki nad terminatorami uroczystość święconego zgromadziła około 200 ubogich chłopców, pod kierownictwem p. Zeńczaka, który z prawdziwem zamiłowaniem opiekuje się ubogimi terminatorami.

Odpowiedź Panu S. M. Roboty betonowe wykonuje P. Jan Kowalski we Lwowie ul. Św. Wojciecha l. 10.

Pan J. L. Rzeźbiarz i ornamentator ołtarzy, P. Tadeusz Sokulski we Lwowie, mieszka przy ul. Łyczakowskiej Nr. 54.

Nowy rodzaj asekuracyi obmyślili tym razem nie Anglicy lub Francuzi, lecz Polacy mianowicie — a s e k u r a c y ę k o l a r s k ą. Inicyatorem jest dr. Teodor Bałłaban, a oddział kolarski „Sokoła“ lwowskiego z dr. Eugeniuszem Kozierowskim na czele uchwalił d. 24. z. m. projekt asekuracyi cyklistów wprowadzić w życie.

Konkurencya żydowska. Z Buska donoszą do dzienników, że dnia 22. b. m. Żydzi napadli na gospodarza tamtejszego sklepiku chrześcijańskiego. powracającego z towarami zakupionymi przez miasto, wydarli mu towary i poniszczyli. Taką konkurencyą walczą Żydzi. Czyż niema na to sposobów?

Wystawa przemysłowa w Wiedniu, przygotowywana na r. 1898 na cześć 50-letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa, weszła już w tok organizacyi. Zarysy jej rozmiarów stają się coraz wydatniejsze. Sądząc po poparciu, jakie znajduje wystawa w kołach wielkich przemysłowców, można już dziś przewidywać, że rozmiary Wystawy będą przynajmniej dwa razy tak wielkie, jak ostatniej wystawy przemysłowej wiedeńskiej w r. 1888. Spodziewać się też należy, że na podstawie doświadczeń, zebranych na wielu większych wystawach ostatnich czasów, lepszą będzie jej organizacya i jaśniejszy układ. Ściśle ma być przestrzeganym podział Wystawy na grupy, a każda z grup będzie na podstawie specyalnego programu jednolicie instalowaną.

Tak pojęta organizacya wystawy daje też powód do wystaw ściśle specyalnych. I tak wedle dotychczasowych propozycyj spodziewaną jest specyalna wystawa mody z bogatym działem historycznym; piekarze wiedeńscy zamierzają urządzić łącznie specyalną wystawę piekarstwa z uwzględnieniem wszystkich należących doń gałęzi. Specyalną wystawę rolnictwa. w związku z przedstawieniem niektórych gałęzi przemysłu rolniczego w pełnym ruchu, wzięło na siebie c. k. Towarzystwo gospodarskie wiedeńskie; wystawę ogrodniczą urządzi c. k. Towarzystwo ogrodnicze wraz z innemi stowarzyszeniami ogrodniczemi, turystyczną Towarzystwo wycieczek alpejskich; wystawą wychowania, pielęgnowania i zabaw małych dzieci zajmie się Rada szkolna okręgowa m. Wiednia; wystawę hotelową urządzi austryacki związek hotelarzy i t. d.

Z ministerstw przyrzekły dotąd swój współudział ministerstwo rolnictwa i ministerstwo wojny w dotyczącym zakresie.

W skład komitetu wykonawczego wchodzą pp. Antoni H a r p k e, prezydent niższo-austryackiego Związku przemysłowego, M. M a t s c h e k o, wiceprezydent, Sandor J a r a y, Bernard L u d w i g, inżynier Maurycy P i c h l e r i Jakób T h o n e t.

Dyrekcya poruczoną została komitetowi, do którego należą pp. Emil B r e s s l e r i Floryan W ü s t e, architekci, oraz sekretarz komitetu wykonawczego Dr. A u s p i t z e r. Niebawem ma być rozesłaną odezwa, wzywająca do współudziału w Wystawie i odnośne arkusze deklaracyjne. Biuro wystawy mieści się tymczasem w lokalnościach niższo-austryackiego Związku przemysłowego (Niederoesterreichischer-Gewerbeverein, Wien I. Eschenbachgasse Nr. 11).

Tutator, przyrząd ratunkowy wynalazku p. Zdzisława Szpora, na który tenże uzyskał już patenty za pośrednictwem biura p. Stanisława Dzbańskiego we Lwowie — okazał się bardzo dobrym środkiem zapobiegającym nieszczęśliwym upadkom przy budowlach. Fakt, że sam wynalazca przy jednej z l i c z n y c h prób upadł nieszczęśliwie, nie czyni żadnej ujmy jego wynalazkowi — gdyż upadek p. Szpora nastąpił nie skutkiem wady aparatu, lecz zwęzlenia się liny, któremu można będzie zapobiedz. Stan zdrowia p. Szpora polepszył się znacznie.

Ogłoszenia w Dźwigni kosztują: za całą stronicę 16 zł., — za $^1/_2$ str. 8 zł., — $^1/_4$ str. 4 zł., — za $^1/_8$ str. 2 zł., — za $^1/_{16}$ str. 1 zł.. — za $^1/_{32}$ str. 50 ct.

Dla prenumeratorów i korespondentów „Dźwigni“, dla zamawiających więcej ogłoszeń, tudzież dla członków kraj. Tow. kupców i przemysłowców udziela się 25 do 50 procent opustu.

Pierwsza naukowo-handlowa wyprawa
do krajów nieznanych na Marsie.

Napisał
Władysław Zawerny.

(Ciąg dalszy).

Takie położenie obrano umyślnie, albowiem w tym dniu, godzinie i minucie, w której Mars w biegu wpada na linię, łączącą ziemię ze słońcem, odległość jego (t. j. Marsa) od Ziemi jest stosunkowo najmniejszą i najmniej prochu potrzeba, aby odległość tę przebyć.

Mając tę najkrótszą odległość, od dawna już przez astronomów obliczoną, łatwo było obliczyć ilość prochu, potrzebną do wyniesienia kuli z czterema wewnątrz niej zamkniętymi podróżnymi do tego punktu, w którym na

nią pocznie działać przyciągająca sił a Marsa. — Potem obliczono już tylko czas, jakiego potrzeba było, aby pocisk z ziemi doleciał do wspomnianego punktu, leżącego zaraz poza punktem obojętnym, w którym się stykają i równoważą sfery przyciągania Ziemi i Marsa.

Wiedząc, w którym czasie Mars się pojawi w najbliższej odległości od Ziemi i wiedząc jak wiele czasu potrzeba, aby pocisk mógł dotrzeć poza punkt obojętny, łatwo już było drogą prostego odejmowania obliczyć dzień, godzinę, minutę i sekundę, w której należało było pocisk wystrzelić i koniec.

Wszystko to wykonano w swoim czasie jak najskrupulatniej i wystrzał pocisku nastąpił prawidłowo — dlaczegóż więc pocisk z naszymi podróżnymi nie spada na Mars?

Może obliczenia były fałszywe? — Ale nie! — Oto Gwiazdoń i Wind pochyleni nad stołem obliczają już po raz setny może swoją marszrutę i konstatują, że wszystko było dobrze obliczone i dochodzą do wniosku, że przyczyną chybienia celu był albo ów meteor, który w drodze spotkano, albo też jakaś inna niedocieczona przeszkoda.

Rozchodziło się już tylko o to, aby się dowiedzieć, w jakiej sferze przyciągania znajduje się obecnie pocisk — zachodziła bowiem obawa, że pocisk, spóźniwszy się na schadzkę z Marsem mógł zostać wciągnięty w sferę jego przyciągania w ten sposób, iżby go wiecznie okrążał i oglądał, nie mogąc się atoli dostać na jego powierzchnię.

W tym wypadku czekała naszych podróżnych śmierć głodowa.

Nie wykluczoną była też możliwość, że mimo lotu pocisku w stycznym pozornie kierunku względem sfery przyciągania Marsa przecież się okaże spadanie pocisku na Mars, ale po linii krzywej.

— Wszystko mi jedno, czy spadniemy na Mars w linii prostej, czy też krzywej — bylebyśmy istotnie spadli — mruczał pod nosem Wind — w każdym razie pracujmy nad oznaczeniem, w jakim stosunku znajdujemy się do Marsa, choc go nie widzimy.

— Masz słuszność — zawołał Gwiazdoń — nie potrzebujemy widzieć Marsa — a przecież go oznaczymy. — Oto właśnie za 35 godzin, 25 minut i 4 sekundy powinniśmy się już byli znaleźć na powierzchni Marsa, a światło tego planety powinnoby było odbijać się teraz w górnem źwierciedle. — Tak nie jest — a więc widocznie promienie Marsa padają w innym kierunku. — Kierunek ten powinnyby nam oznaczyć magnesy. — Pozostań więc kochany Georgu przy obserwowaniu zwierciadeł, ją zaś przerwę prąd elektryczny i będę badał magnesy.

— Poznasz tylko kierunek — rzekł Georg, ale bez naocznej obserwacyi Marsa nie będziesz mógł oznaczyć jego oddalenia i nie rozstrzygniesz kwestyi, czy się doń zbliżamy, czy też oddalamy od niego.

To prawda rzekł Gwiazdoń — ale lepiej poznać przynajmniej kierunek, aniżeli tak siedzieć w niepewności.

To mówiąc przerwał prąd i zgasiwszy światło elektryczne, zapalił kaganek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z drukarni Kazimierza Wiesnera, we Lwowie.